ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE.

Ner 1. DODATEK DO KORRESPONDENTA. Rok 1831.

AZAJKA i ALONZO.

(Powieść.)

Gdzie bystro bieży pyszna Missysypi, w kraju tak sławnym cudami natury, gdzie sama dzikość jest nam tak przyjemną, przy wejściu pierwszych promieni jutrzenki, smutny Alonzo spoczywał na skale. Już słońce weszło nad powierzchnią rzeki; w gęstwinie tylko odwiecznego lasu, ogromne drzewa wznosząc swe wierzchołki, pod niezmierzone niebios sklepienie, nie przepuszczały światła słonecznego. Alonzo zrodzony w kraju Europy, okrutnym posłuszny losom, nie znał ojczyzny swej lubej, sierota, słyszał o ojcu i matce, ale ich stracił jeszcze w niemowlęctwie. Wychowany w tej nowej części świata, wzdychał czasami do własnego kraju, lecz niepewny, czy go zobaczy kiedy.

Wzmocniwszy siły w tym czarnym lesie wśród gęstwy krzaków, kończył swoją drogę. Nagle usłyszał przeraźliwe krzyki, echo potrzykroć odbiło ten odgłos; odgina gałęź bujnego krzewu, i spojrzy w miejsce zkąd hałas wychodzi. Była to walka Jllonów z Huronem (*) broniącym mężnie nadobnej dziewicy. Jakoby piorun wpada na walczących, pierwszego piersi mieczem przeszywa; porywają się z wściekłością na niego, mężny Alonzo i w drugim miecz topi, trzeci w ucieczce życie uratował. Huron licznemi ranami okryty, upadł na ziemię i ducha wyzionął.

Piękna dziewica, zbliża się powoli. »Winnam ci życie i honor, rzekła, wybawiłeś mnie swem męztwem od hańby, którejbym doznała od napastników. Azajka, córka dowódzcy Huronów, będzie umiała wywdzięczyć się tobie.» — »Piękna Azajko, zawoła Alonzo, to, com uczynił dla ciebie w tym razie, już wynagrodzone zostało w mem sercu; nadtom szczęśliwy, że ten przypadek tobie pozwolił usłużyć.» Spogląda czule, spotyka jej oczy, i w tym momencie nieznane uczucie, słodkie i tkliwe napełnia mu serce.

»Nie możesz wiedzieć, rzekła znów Azajka, kto mi uczynił tak wielką przysługę? jak mi się zdaje jesteś cudzoziemcem. Pójdź za te góry do obozu ojca, wywdzięczy on się za wolność swej córki.»

»Pójdę za tobą, gdzie tylko rozkażesz, sądziłem żem jest nieszczęśliwy, los zdarzył żem ci ocalił życie, uwielbiam teraz moje przeznaczenie. Jestem tu obcy i nie mam ojczyzny, odtąd do ciebie należeć będę; rządź mojem życiem i mojem ramieniem, niezwyciężonem będzie w twej obronie.» Jdzie z Alonzem tkliwa Jndyanka, są tylko sami wśród gęstego lasu, jednak oboje bez żadnej trwogi. Jej towarzyszy niewinność i cnota, jemu zaś honor i serce, w którem panuje nieznane uczucie.

(Dokończenie nastąpi.)

(*) Jllonowie i Huronowie, dwa dzikie narody w Ameryce, ciągłe wojny między sobą prowadzące.

OKROPNE MĘCZARNIE.

W r. 1783, Francuz nazwiskiem Follie otrzymał rozkaz udania się na pobrzeże *Senegal* (w Afryce) gdzie sprawować miał dość znaczny urząd. W tym celu wsiadł 19 grudnia na okręt będący pod dowództwem kapitana Carrie. Wiat

był pomyślny, spodziewano się mieć dobrą podróż, lecz w nocy z d. 1 na 2 stycznia 1784 nastąpiła burza. Na okręcie nie było zgody, żaden z oficerów nie posiadał potrzebnych wiadomości, a połowa ludzi okrętowych nigdy jeszcze morzem podróży nie odbywała. Nie było więc doświadczenia, a do tego przyłączyli się jeszcze brak zaufania i miłości majtków do swych wyższych a szczegulniej do kapitana. Można się więc było obawiać nieszczęścia. Tym czasem do d. 17 stycznia powodziło się jeszcze nie źle, ale w dniu tym przeciwny wiatr zapędził okręt blisko do brzegu, i nagle skałami ujrzeli się otoczeni. Kapitan sądząc iż ztąd niedaleko jest do Mogodor, z wielkim potem przekonał się przestrachem, że zupełnie w przeciwnej stronie na wysokości *Cap de Nun* się znajduje, który ztamtąd o 60 mil jest odległy. Nareszcie dzień zaświtał, a w odległości ćwierci mili spostrzeżono z wielką radością ląd stały. Ludzie poznali murzynów, a jeden z podróżnych, nazwiskiem Dechamps, doskonały pływak, postanowił do lądu popłynąć. Zaledwie tam stanął, aliście ujęli go murzyni, rozebrali aż do koszuli, włóczyli po ziemi, a w końcu wśród dzikich tańców i radości okrzyków, powiesili go za nogi na wierzchołku jednego pagórka. Wszyscy jego towarzysze podróży zadrzeli na ten widok; bednarz tylko okrętowy, chciał się wystawić na niebezpieczeństwo nieszczęśliwego Dechamps; popłynął więc do lądu, ale wprzód przyrzekł innym, dać znak, jeżeliby towarzysz jego jeszcze przy życiu pozostał. Lecz podobny go los spotkał, podobnego doznał obejścia. Odtąd nikt już nie chciał się z okrętu oddalić.

Za nadejściem nocy kapitan zwołał wszystkich do wspólnej modlitwy na przodek okrętu, i zaproponował, ażeby okręt rozbić. Jedni przystali na to, inni wachali się, nie wiedząc co mają czynić; Follie wreszcie skłonił wszystkich, ażeby do rana zaczekali. Kapitan wpadł z tego postanowienia w takie szaleństwo, że z dwóch pistoletów strzelił sobie w usta, pozostał jednak przy życiu, lubo okropnie raniony.

Nazajutrz przypłynęli murzyni do okrętu, wleźli nań i do szczętu go zrabowali, podróżnych zaś zabrali z sobą na ląd na szczątkach rozgruchotanego statku. Gwałtowny bałwan uderzył o deskę, na której Follie leżał, zwalił go z niej, i byłby już bez ocalenia zginął, gdyby czterej murzyni nie byli mu przybiegli na pomoc, i z wody go nie wydobyli.

Przybywszy na ląd stały, wszystkim stanął przed oczy los dwóch na śmierć umęczonych towarzyszów podróży.

Murzyni podzielili się zaraz białymi, ale przy tym podziale tak żwawa wszczęła się kłótnia, że mało brakowało do tego, żeby się sami siebie byli pozabijali. Follie i dziewięciu innych, dostał się w podziale jednej partyi tych dzikich ludzi.

Pan jego zawlókł go zaraz do swego mieszkania. Sądził, że już postanowiono śmierć jego, a okrzyk radości jaki za przybyciem jego wydano, nie mógł trwogi jego zmniejszyć.

Z początku starano się przekonać go, że życie jego jest bezpieczne, ale jak tylko z pierwszego ochłonął przestrachu, zmuszono go fukaniem i biciem, aczkolwiek bardzo był słaby, do pomagania w rabowaniu okrętów. Potém musiał bez odpoczynku od rana do wieczora znosić drzewo dla swojego pana. Był zupełnie nagi, bo go ze wszystkiego obdarto, a tak wystawiony był na dolegający okropnie skwar słoneczny. Do tego, nogi tak miał z skury poobdzierane, a ciało tak ranami okryte, że wszystkie jednę tylko prawie tworzyły ranę. A jednak musiał drzewo i gałęzie palcami obdzierać. Pokarm jego codzienny składał się tylko z jednej lub dwóch czar mleka, a do ugaszenia pragnienia i wody nie było, bo jej wcale nie masz w suchych tych okolicach. Łożem jego był gorący piasek i twarda ziemia.

Dnia 18 stycznia dzicy ci ludzie, którzy dwie tworzyli hordy, rozłączyli się po uskutecznionym podziale i spaleniu szczątków okrętu. Follie musiał pójść za swoim panem; stracił już zupełnie nadzieję ujrzenia kiedykolwiek które-

go z swoich nieszczęśliwych towarzyszów podróży, kiedy razu jednego spostrzegł kapitana, który prowadzony przez dwóch murzynów, do niego się zbliżał. Od ran okropnie zeszpecony, miał twarz pokaleczoną i zakrwawioną, wzrok obłąkany. Na twarzy wdała mu się gangrena, wkrótce więc śmierci ofiarą paść musiał; murzyni przewidując to, nie chcieli go bezużytecznie karmić, porzucił go więc na ziemi własnemu zostawując losowi. Follie przybiegł zatem do niego, chciał go pocieszyć, ofiarował mu wszystko co tylko miał, i wystawił mu na polu budę z zebranych gałęzi i liści. Lecz wśród tego człokolubnego zatrudnienia, wpadli murzyni z okropnym na niego krzykiem i zmusili go do opuszczenia nieszczęśliwego. Jeden nawet zagroził, że go zastrzeli, jeżeli się nie oddali. W nocy murzyni zabili kapitana kolbami.

Poczem Follie miał sobie od swego pana poruczone paszenie owiec. Pewnego dnia znużony wielką pracą i oddawszy się trapiącym myślom, usłyszał nagle okropne wycie tygrysa, który z lasu biegł do trzody. Nie czując się zdolnym do dania odporu, ukrył się w krzaki, a tym czasam tygrys porwał trzy kozy i uciekł. Follie wyszedłszy z swego ukrycia, spostrzegł zaraz szkodę, a nie wiedząc co robić, czy wystawić się na wściekłość swego pana, czy też na pastwę dzikich zwierząt w lesie, odwłóczył swój powrót. Pan zniecierpliwiony tak długiem nieprzybyciem, poszedł naprzeciw niego i zapytał się o przyczynę takowego opóźnienia. Follie opowiedział, co mu się wydarzyło, a zaledwie to wymówił, rzucił go murzyn o ziemię, i tak nielitościwie bił plecionym powrozem, że za każdem uderzeniem krew po ziemi spływała. Poczem zawlókł go do domu, przywiązał w tym okropnym stanie do będącego przy wejściu do chaty słupa, gdzie narażony na wiatr i burzę, całą noc przepędzić musiał. Mgła i zimno pozbawiły go zupełnie wzroku, tak że nazajutrz z rana nie mógł już widzieć tego co go odwiązywał. W tém usłyszał groźbę, że jeżeli w przeciągu trzech dni nie przewidzi śmiercią ukarany będzie.

Szczęśliwym sposobem po 36 godzinach odzyskał wzrok, potém przedał go pan innemu murzynowi za trzy kozy. Był to jeden z najmajętniejszych i najznakomitszych kupców, z którym odbył przeszło 100 mil drogi. Połowę jej musiał Follie odbyć pieszo, a kiedy się znużył, 6 niewolników kijami go popędzało. Często był zemdlał, i dopiero w tenczas, kiedy przez bicie przyszedł do siebie, namyślili się włożyć go na wózek. Za przybyciem do mieszkania tego nowego pana, udzielono mu 3 dni czasu do wypoczynku, po upływie których musiał te same, co u pierwszego pana, odbywać posługi. Pożywienie jego zwiększyło się wprawdzie trochą ciasta z mąki jęczmiennej, ale tém zaledwie mógł się posilić. Pan jego mocno się zdziwił, że Follie tak widocznie siły nabiera, nie był przecież tak surowym i ostrym, jak przeszły, i przedał go znowu znajomemu swemu w Glinny.

Dwaj kupcy francuzcy, mieszkający w Mogodor dowiedziawszy się o jego losie, odkupili go i wzięli z sobą do Mogodor. Cesarz marokański zawiadomiony o tém rozgniewał się niezmiernie, że kupcy francuzcy przywłaszczali sobie prawo, które im nie służyło. Lecz ci ułagodzili wkrótce gniew cesarza, a nawet podarunkami skłonili do tego, że wszelkich użył środków, już to gwałtem, już też pieniędzmi, do zebrania tych wszystkich nieszczęśliwych, którzy przez wyżej wspomniane rozbicie się okrętu do niewoli się dostali. Jedni z tych już byli poumierali, innych nie można było wykryć, ci więc, którzy się złączyli z Follie, udali się przez Marokko do Kadyxu, a ztamtąd szczęśliwie dostali się do swojej ojczyzny, której już podobno oglądać nie mieli nadziei.

ŚWIETLIKI.

W Południowej Ameryce znajduje się kilka rodzajów robaków *świetlikami* zwanych. Owady te wydają z siebie tak jasne światło, że jadąc nocą, potrzeba ich tylko 3 lub 4 przytwierdzić do

kija, aby za doskonałą posłużyły pochodnią. Obficie znajdują się w Surinam. Podróżny jeden następującym sposobem opisuje przestrach swój, jaki w nim światło tych owadów sprawiło, kiedy je pierwszy raz ujrzał: »Indyanie, mówi on, przynieśli mi kilka świetlików, nie uwiadomiwszy mię wcale o własności tych zwierząt. Włożyłem je do drewnianego pudełka. W nocy przestraszony zostałem niezwykłym szelestem, nie wiedząc zkąd takowy pochodzi. Przekonawszy się jednak później o prawdzie, pośpieszyłem otworzyć pudełko. Ale jakże przeląkłem się, gdy mnie mocne światło w oczy uderzyło. W miarę jak owady te wyłaziły z pudełka, spotrzegałem nowe światła. Ochłonąwszy wkrótce z przestrachu, pozbierałem robaczki, i zdumiewałem się nad ich świetnym blaskiem. Światło które wydają, jest tak wielkie, że przy niem gazety (angielskie) czytać można.

W roku 1497 ułowiono w stawie pod Heilbronn (w Niemczech) szczupaka, mającego na karku miedzianą obrączkę z następującym napisem w greckim języku: »Mnie pierwszą rybę wpuszczono w ten staw, a Fryderyk II cesarz rzymski, wrzucił mnie do niego d. 5 października 1230.«— Szczupak więc ten miał 267 lat, ważył 350 funtów a obraz jego widzieć jeszcze dotąd można na bramie w Heilbronn.

—Dęby i lipy dochodzą do 600 i 900 lat starości. Siedm wielkich cedrów które *Labillardiere* widział jeszcze w roku 1787 na górze Libanon, a które Rauwolf mierzył w roku 1564, Theveнot w r. 1658, *Larque* w roku 1688, a *Maundrell* w roku 1696, musiały mieć po 1,000 do 2,000 lat, a w hrabstwie Surrej w Anglii znajduje się drzewo cisowe, o którém z powodu jego nadzwyczajnej mocy utrzymują, że sięga jeszcze czasów Cezara. *Ficus indica*, figa indyjska, rosnąca na pobrzeżu morskiem w Nerbudda, zajmuje przestrzeń 2000 stóp obwodu, 7,000 ludzi może się w cieniu jego ukryć. Twierdzą że to jest to samo drzewo, które opisuje Nearchus, a w takim razie, nie może mieć mniej jak 250 lat. Dr. Plott wspomina o dębie w Keicot, pod którym 4374 ludzi stanąć mogło. Dwie najpiękniejsze i najstarsze rośliny w Europie są palmy z Kordowy, o których jeszcze w balladzie Maurów była wzmianka. Jeżeli jest prawda, że drzewo Baobab rosnące tylko w Afryce, którego pień ma przeszło 30 stóp średnicy, może dosięgać więcej jak 5000 lat, tedy podług tej olbrzymiej rośliny z większą pewnością sądzićby można o wieku teraźniejszej powierzchni ziemi.

— Pan *Darby* wynalazł mechanizm, zawiadamiający o wybuchnięciu pożaru lub zakradaniu się złodzieja w domu, i na to otrzymał patent. Jest to maszyna jakby szafa do sukien, z której wychodzą cienkie druty do wszystkich okien i drzwi domu; jeżeli się więc złodzieje do domu zakradają, albo jeżeli gdzie ogień powstaje, natychmiast maszyna ta dzwoni na gwałt, zapala w tej samej chwili świecę, i na tabliczce wskazuje nazwisko miejsca, gdzie się nieszczęście wydarza.

— W Pera znajduje się ptak *Jordo*, większości naszego kosa, lecz nierównie piękniej jest zbudowany, i czarne świecące ma pierze. Rzadko kiedy ptaki te zamykane bywają w klatkach, ale wolno sobie po powietrzu latają. Często zbliżają się do człowieka, aby uwagę jego na siebie zwrócić, a gdy tego dokażą, zaczynają tak pięknie śpiewać, jak tylko po ptaku spodziewać się można; przyczem rozpościerają skrzydła, trzepocą niemi jak gdyby same głosem swym zachwycone były. Można je jak psy nauczyć *aportować*, a wtedy przynoszą ziarna, pieniądze i t. p. Niekiedy udają że nie żyją, kładą się z rozpostartemi skrzydłami na stole, i można je jak nieżywe podnieść w górę; dopiero gdy kto wymówi: *aqui vienne el gato* (kot idzie) wzlatują natychmiast, i pięknie śpiewać zaczynają.

— Na brzegach północnej Szkocyi, znaleziono niedawno ciało olbrzymiej wielkości. Było ono 7 stóp długie, a odzienie na niem było w tamecznych okolicach zupełnie nieznane. Składało się z niebieskiej kurtki, jedwabnej kamizelki i batystowej koszuli. Na nieszczęście nie znaleziono przytem żadnych papierów, z których możnaby było powziąść wiadomość o ojczyznie tego olbrzyma.
